

## Garbačiauskaitė-Budrienė: O tym, jak przeprosiny ministra stały się punktem zwrotnym

Monika Garbačiauskaitė-Budrienė

© DELFI (K.Čachovskio nuotr.)

**Przeprosiny ministra spraw zagranicznych Linasa Linkevičiausa w Polsce, wywołały burzę emocji na Litwie. Urzędnik, który zrobił odważny i wygląda na to, że owocny krok, nie doczekał się poparcia ze strony najwyższych przywódców Litwy. Czy to oznacza, że próba polepszenia stosunków była wyłącznie farsą? A może prezydent i premier, obawiając się o własne notowania w sondażach, ulegli naciskom radykałów?**



Psycholodzy zdrowie osobowości, a nawet zdrowie społeczeństwa uzależniają od stosunków tych ostatnich z otaczającym środowiskiem. Upraszczając, normalny człowiek ocenia pozytywnie siebie, a także swoje otoczenie. Ci, którzy oceniają siebie lepiej bądź gorzej od innych, nie są do końca normalni. A już na pewno nie są dojrzały.

Przeprosiny ministra Linasa Linkevičiausa rozwścieczyły konserwatystów, narodowców i wszystkich innych tzw. „krzykaczy”. Z kolei, doświadczeni i cieszący się autorytetem dyplomaci oraz intelektualiści są na ten temat odmiennego zdania. „Krykacze” nie zagłębiają się w fakt, że minister przeprosił nie tyle za samą decyzję Sejmu, ile za feralną zbieżność wydarzeń – za to, że decyzję tę podjęto właśnie w dniu wizyty przyjaciela Litwy Lecha Kaczyńskiego. Od razu przypomniano, jak Algirdas Brazauskas przeproszał Żydów, rzekomo nie będąc do tego upoważniony, a także o innych bezpodstawnych przeprosinach.

Reakcja ta pokazała, że nie jesteśmy ani normalni, ani dojrzały. Pokazuje, że siebie oceniamy o wiele lepiej niż sąsiadów, którzy, jakby na to nie patrzeć, są więksi, bardziej wpływowi w Europie, bogatsi i podobnie, jak my, nie dogadują się z Rosją.

Oczywiście, nie ma nic dziwnego w tym, że na Litwie żywe są jeszcze rany po Piłsudskim, które wciąż świadomie rozdierali sowieci, dążąc do pomniejszenia mocy i dziedzictwa WKŁ. Ponadto, należy przyznać, że po katastrofie Smoleńskiej zmieniły się władze w Polsce, a wraz z nimi zmieniła się też retoryka. Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia Litwy była ona dosyć agresywna. W ostatnich latach problemy mniejszość polskiej na Litwie wykorzystywali politycy obu krajów – zaczynając od Radosława Sikorskiego i Bronisława Komorowskiego, którzy nie przepuścili ani jednej okazji do tego, by podpuścić lokalną wspólnotę czy nawet zagrozić naszym urzędnikom, kończąc na Waldemarze Tomaszewskim, któremu na skłócaniu wspólnoty polskiej z pozostałą częścią Litwy udało się zbudować własną karierę i nawet przekroczyć 5 proc. próg w wyborach do Sejmu (i jak pokazują jego ostatnie działania w kwestii koalicji, nie zamierza na tym poprzestać). Już nie wspomnę o konserwatystach i „przyswojonym” przez nich radykalizmie narodowców: naważyli tyle piwa w relacjach dwustronnych obu państw, że jeszcze długo będziemy je spijać.

Dosyć długo sytuacja wydawała się być napięta i beznadziejna. Okropnie zachowywała się Warszawa, jednakże Wilno nie pozostawało jej dłużne. Litwa była zasypywana wyjątkowo nieprzyjemnymi oświadczeniami różnej rangi polityków. Szczególnie nieprzyjaźnie, przed paroma laty, zachował się Radosław Sikorski, w sposób złośliwy komentując wizytę Donalda Tuska na Litwie i nie udając się na

szczyt OBWE. Prowokacyjną retorykę wybrał również doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego do spraw zagranicznych Roman Kuzniar, oświadczając, że Polska rozpuściła Litwinów i zarzucił im kompleksy. Uwieńczeniem okazała się wypowiedź samego prezydenta RP o tym, że „Litewska koza” nie przyjdzie do żadnego woza.

Po tego typu napięciach nic dziwnego, że prezydent w ubiegłym roku odmówiła udziału w zorganizowanym w Warszawie spotkaniu przywódców Polski i krajów Bałtyckich, nie szczędziła ostrych słów Polsce, po czym zaproponowała pauzę w relacjach i odmówiła udziału w obchodach Święta Niepodległości Polski. Stosunki utonęły w obustronnych lapsusach słownych, zagmatwanych posiedzeniach komisji wszelkiej maści ekspertów, którzy nie osiągnęli (a może wcale nie starali się osiągnąć) konstruktywnych rezultatów i wyglądało na to, że nie ma szans na szybkie ich polepszenie.

Po wizycie i przeprosinach Linasa Linkevičiusa w relacjach obustronnych można mówić, jeśli nie o odwilży, to przynajmniej o pierwszych skowronkach optymizmu, choć Polacy wciąż jeszcze wyniośle odburknęli, że nie wierzą w nasze szczere intencje. Po wizycie ministra, miejsce miał wyjazd premiera, który ostatecznie przebiegał bez negatywnych oświadczeń i był nacechowany życzliwością, a nawet entuzjazmem z obu stron.

Warto też zwrócić uwagę na to, że jeszcze przed wspomnianą wizytą Warszawa zmieniła swój ton: Litwini aż usiedli z wrażenia - jeszcze nie tak dawno potępiający Litwinów Sikorski, przy okazji 13- tego Stycznia br. przypomniał na „Twitterze” sowiecki atak na Wilno i solidaryzował się z Litwinami stwierdzając, że 13- tego Stycznia wszyscy byli Litwinami.

Realizując, jak należałoby uważać, misję uzgodnioną z Pałacem Prezydenckim i mającą na celu ocieplenie relacji dwustronnych, minister Linkevičius uczynił szlachetny gest i dodał kilka słów od siebie: przeprosił Polaków pierwszy. Trzeba docenić, że zdobył się na ryzykowny, niekorzystny oraz niebezpieczny dla siebie, jako polityka, krok. Można było przewidzieć, jak bardzo niepopularne staną się owe przeprosiny na Litwie, a rankingi (tak już wygląda realność polityczna) są jedyną walutą przetargową polityka.

W związku z powyższym wielką niesprawiedliwością jest, że minister nie doczekał się poparcia ze strony przywódców państwa, którzy wcześniej obdarzyli go mandatem oraz kredytem zaufania, tylko wręcz odwrotnie został przez nich potępiony. Jak tylko rozpętała się burza niezadowolenia, postępowanie ministra (najprawdopodobniej drżąc o własne notowania w rankingach) skrytykowała prezydent, tuż po niej premier (również w obawie o notowania w sondażach i unikając kłótni z prezydentem).

Prezydent wybrała do tego wyjątkowo nietrafione argumenty: powiedziała, że w imieniu państwa wypowiadać się mogą wyłącznie wybrani przez naród, nie zaś odgórnie mianowani urzędnicy. Przedziwne oświadczenie, które kwestionuje bardzo częste reprezentowanie państwa przez byłego premiera Litwy.

Nawet student prawa powinien wiedzieć, że minister spraw zagranicznych ex officio reprezentuje kraj. A zgodnie z Konwencją wiedeńską o prawie traktatów, minister spraw zagranicznych może nie tylko składać oświadczenia ale nawet podpisywać umowy międzynarodowe.

Kierując się logiką pani prezydent, powinniśmy uznać, że również Algirdas Brazauskas nie miał prawa przeproszać Żydów, z kolei czwórka posłów - którzy niechlubnie zasłynęli, jako „czwórka komunarów”, po tym jak w 2003 r. z własnej inicjatywy udali się na Białoruś, wychwalali kołchozy Łukaszenki i krytykowali Litwę - zachowała się właściwie. Wychodzi na to, że ci komedianci (wśród których między innymi był obecny przewodniczący sejmowej komisji Budżetu i Finansów Bronius Bradauskas), mieli do tego prawo, ponieważ zostali wybrani, w związku z powyższym ich działania odzwierciedlały oficjalne stanowisko państwa litewskiego.

Premier też nie wypadł najlepiej. Najpierw wspierał wybranego przez siebie ministra spraw zagranicznych, zaś przed wyjazdem do Polski a priori oświadczył, że nie zamierza powtarzać kroku ministra spraw zagranicznych i przeproszać Polaków. Po powrocie wtórował pani prezydent. „Uważam, że nie powinien być tego robić, gdyż nie był do tego upoważniony” - powiedział we czwartek dla „Žinių Radijas” Butkevičius. Jednakże nie minęło nawet pół dnia, jak się opamiętał i powiedział, że Linkevičius jest wspaniałym ministrem i uważa, że z powodu wspomnianego oświadczenia nie powinien on rezygnować z zajmowanego stanowiska.

Sytuacja jest co najmniej dziwna: stosunki z Polską jakby się ociepliły, Donald Tusk obejmuje się z Butkevičiusem uradowany, że relacje dwustronne „mogą i powinny być lepsze niż dobre”, a na Litwie prawie że zlinczowano urzędnika, który kosztem własnej popularności przełamał te lody.

Być może warto sobie przy okazji przypomnieć stare powiedzenie, że mądrzejszy przeprosza pierwszy. I mimo to uważam – niech to zabrzmiałby idealistycznie – że nie powinno się w imię rankingów poświęcać rzeczy o wiele ważniejszej dla państwa i dla wszystkich jego obywateli, a mianowicie – sprawiedliwości.

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.